Nr. 1. Lwów, Środa dnia 1. Stycznia 1896. Rok IV.

Warunki prenumeraty:
W miejscu: rocznie 1·80; półrocznie 90 ct.; kwartalnie 45 ct. — W miejscu z odsyłką do domu, kwartalnie 50 ct.

Na prowincyi: rocznie 2·20; półrocznie 1·10 ct.; kwartalnie 55 ct.

Do Niemiec: rocznie 4·50 mark.

Do Francyi: rocznie 9 franków.

Numer pojedyńczy 6 ct.

Reklamacye *nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.*

NOWY ROBOTNIK

Czasopismo polityczno-społeczne.
Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Redakcya, administracya i ekspedycya w passażu Hausmana l. 8.

Wszelkie przesyłki adresować należy: **Redakcya „N. Robotnika“ we Lwowie pasaż Hausmana l. 8.**

„Nowy Robotnik“ wychodzi co dziesięć dni, to jest: 1, 10., i 20. każdego miesiąca.

Towarzysze!

Z dniem dzisiejszym rozpoczynamy nowy rocznik „N. Robotnika“.

Czyniąc zadość życzeniom wielu towarzyszy, rozszerzyliśmy ramy naszego pisma przez przedłużenie każdego wiersza o jedną ósmą jego wielkości.

Mimo zwiększonych przez to kosztów nie podwyższamy ceny pisma.

Spodziewamy się bowiem, że Towarzysze dołożą wszelkich starań, aby „N. Robotnik“ uzyskał większą niż dotąd liczbę prenumeratorów.

Prenumeratę na nowy kwartał należy nadesłać **najpóźniej do dnia 8. stycznia.** Kto do tego czasu należytości nie zapłaci, nie otrzyma następnego numeru.

Redakcya i Administracya.

1895.

Trzysta sześćdziesiąt pięć ciężkich, długich, powolnych postawił kroków i już — słup graniczny. Staruszek-Czas drepce, młodzieniec Czas pędzi w koło, w koło, w koło... Co 365 kroków mija nowy słup, widzi p r z e d sobą błękit, zagadkę, nadzieję; widzi z a sobą otchłań czarną, bezdenną, długą, a w niej krwi krople, krwi strugi, łez morza, mrokiem przeszłości przesłonięte obrazy nędzy i... kilka gwiazd promiennych.

Czy od ostatniego słupa krew była?

Czy była?...

— Ciemno i czarno w podziemiu, gromada ...tanów wali młotem, aby wyłamać kawałki czarnej skały, które tam, na wierzchu, pod słońcem będą grzały, bogaciły ludzi. Wtem... wstrząsa się czeluść, zapadają skały.... i płynie krew czerwona, straszna.... a z nią wypływa życie ludzkie...

I łez morza rok ten widział i obrazy nędzy...

— Długim, smutnym szeregiem płyną a płyną... Z tego zakątka kraju, gdzie się pola zbożem złocą, z tego zakątka kraju, gdzie kłos pełny wyrasta, z tego zakątka kraju, który chleb i żywność w bogate śle światy — idzie ich dziesiątki, ...etki, tysiące za morza, za chlebem... Za chlebem? — Stąd, gdzie chleb rośnie?... Siali, orali, ...żnęli, młócili, męlli i piekli, już chleb upieczony ...mają w dłoni, ręce drżą z głodu, wnętrzności ...rczą się w rozpaczliwym bólu, ciało omdlewa... Chcą chleb do ust podnieść... Wtem — wysuwa się jakaś ręka straszna, olbrzymia, zdobna w kamienne gwiazdy i złociste obrączki i z rąk im go wyrywa... Pozostają odrętwieni z bolu, cho...y, złamani, biedni...

»O! ty ziemio polska, ty zawodna!
O! ty ziemio polska, tak bogata,
Że wyżywić mogłabyś pół świata,
A dla większej części twego rodu
O! nie owoców już, ani miodu,
Lecz nie masz nawet chleba, chleba!«

Na tem czarnem, ponurem, smutnem tle ja...nieje zapowiedź lepszej przyszłości: armia wielka, armia rosnąca z dniem każdym, armia, po nad którą powiewa sztandar jakiś płomienny, która ...zie na bój bez zbroi, pałaszów, bez armat, któ...... krok, każde słowo jest bojem, która ...pochodzie tym „wolności rzuca siew!“

Idź, armio wielka, naprzód! Rośnij jak lawina! Idź naprzód z wiarą, że każdy rok, dzień każdy zbliża się do zwycięstwa, do tej jasnej chwili, w której:

„Nowe życie stworzym sami
I nowy zaprowadzim ład!“

Co nam dała ankieta w sprawie ubezpieczenia od wypadków?

Co ona nam dała ta ankieta? Nic. Bo cóż dać mogła? Zebrało się moc urzędników, pryncypałów rozlicznego gatunku, obrońców stanu pierwotnej patryarchalności a więc dowolnej ilości ofiar, za które nikt nie ma odpowiadać, nikomu nic wynagrodzić nie trzeba.

Było tam kilku zastępców robotniczych, bronili oni dzielnie stanowiska naszego, ale w sprawach ważnych głos ich pozostał w olbrzymiej mniejszości, bo przecież było ich tam tak mało.

Niezadowoleni i pryncypałowie z wyniku ankiety, bo mimo ich przewagi poupadały wnioski n. p. co do wyrzucenia robotników z zarządu zakładów.

Niezadowoleni i robotnicy, bo przecież, gdy się mówi o ubezpieczeniu robotników, tam głównie o sobie mówią ci, którzy mają prawo do tego ubezpieczenia. A nie tylko, że na 43 powołano 10 robotników, nietylko że wyzyskiwacze lichej sorty — jak np. jeden z rejwodników antysemickich, Jedliczka na nich się miotali, nadto jeszcze reprezentowana tam lichota burżuazyjna ważyła się przeszkadzać robotnikom w przemowach uzasadniających ich żądania, bo mówili, że starają się długiemi przemowami przewlec posiedzenia, aby uzyskać więcej dyet! Podłym tym panom nie warto nawet odpowiadać, ale jedną zrobimy tu uwagę: Mogli byli wszyscy spokojnie pojechać do domów, jeżeli im ankieta zadługo trwała; byłaby sprawa nic na tem nie straciła bo jedni z nich pobożnie milczeli, a drudzy istotnie bezbożne głupstwa gadali — głupstwa, na jakie najgłupszy robotnik się nie zdobędzie Bo ludzie ci, czy to za biurkiem siedząc, czy to do kasy robotniczy pot zgartując, nie znają sprawy, nie wiedzą czego trzeba, nie wiedzą sami do czego dążą — pletli jak Piekarscy na mękach.

Jedno wszyscy wiedzieli — ograniczać chcieli i prawa do zapomogi, uszczuplać wkładki — bo to umieją pilnować swojej kabzy.

Dwa największe zawody, najbardziej na niebezpieczeństwo narażone — robotnicy zajęci przy budownictwie i transportowi — nie mieli żadnego zastępstwa — a Galicya miała dwóch — reprezentanta zakładu ubezpieczeń i reprezentanta towarzystwa gospodarskiego.

Widocznie w Galicyi nie ma robotników, ani kas chorych, albo może kierująca dziś „silna ręka“ pragnie, by Galicyę znano wyłącznie z opisów pana Frommla, zastępcę szlacheckich zachcianek i szlacheckiej opieki nad robotnikami.

Przypomniemy się jednak i my kiedyś i damy uczuć, że nas się krzywdziło i krzywdzi bez końca.

Ankieta wykazała niezdolność rządzących do kierowania sprawami ubezpieczenia, w ogóle ochrony robotniczej. Jedynej sprawy, którąby w istocie mogła zakłady od deficytów i ubezpieczonym zapewnić renty, tj. rozszerzenia ubezpieczeń a ledwo dotknięto a przeciw jedynej uchwale w tym kierunku, aby wciągnąć w ubezpieczenie drobny przemysł, urządzają wodzowie drobnych przemysłowców zgromadzenia protestujące.

Nie mówiono nic o stosunkach nieodpowiednich między dochodami a wydatkami zakładów. Złe obliczenie rent, biurokratyczna działalność zakładów, *prokuratorskie stanowisko zakładów* wobec sądów polubownych — dalej z b y t l i c z n e wypadki, które przewyższają liczbę wypadków w innych krajach — wobec tego zła klasyfikacya niebezpieczeństwa, nie odpowiadająca istotnej potrzebie i rzeczywistości — obowiązek ubezpieczenia robotników przed wypadkami zastosowaniem środków ochronnych — oto wszystko sprawy nader ważne, które głuchem pominięto milczeniem.

Zasadniczo przyjęła ankieta na wniosek robotniczych ekspertów: Ubezpieczenie rolniczych robotników i drobnego przemysłu, zakaz uwalnianiania poszczególnych gałęzi lub fabryk; ściśle określenie słowa „fabryka“ — na 5—10 robotników; obliczenie rent wedle istotnego zarobku dziennego; uwzględnienie, jeżeli ktoś więcej zarobkował dawniej, a chwilowo niższy zarobek pobierał; — *podwyższenie renty stałej na 100 procent zarobku — uchylenie obowiązku kas chorych pierwszych 4 tygodni ponosić koszta utrzymania i pielęgnowania choreyo* — podwyższenie rent krewnych, wdów i sierót, równouprawnienie dzieci nieślubnych z ślubnemi. Nadto uchwalono niektóre organizacyjne wnioski, zaprowadzenie państwowego ubezpieczenia i związku zakładów.

Wogóle jednak ustawa nie zostanie poprawioną na korzyść ubezpieczonych — gdyby wedle wniosków ankiety sprawa przeszła. Ale przecież i nie na to ankietę zwołano. Ankietę zwołano dla dwóch przyczyn: Przedsiębiorcy niezadowoleni z istniejącej ustawy — a dalej zakłady mają deficyta.

Drobne poprawki i mimo woli ustawodawcy na korzyść robotników wyjdą. Bodaj tam, gdzie nie chodzi o kieszeń panów „pracodawców“ — bodaj tam może coś na dobre robotnikom wyjdzie. Ale w zasadzie nic się nie zmieni. Bo jak długo się nie ochroni robotnika przed wypadkami — tak długo wszystko do licha. Na co mi renty, gdy ją dostać mam tylko jako kaleka. Mnie i moim towarzyszom potrzebna renta na starość — bo chociaż będę miał ręce i nogi zdrowe — ale ciało zmęczone pracą nie zdoła już dalej zarobkować — stary nie chcę iść pod kościół lub pod bramę cmentarną, ale chcę jako owoc pilnie spędzonego życia mieć rentę na starość.

My domagamy się ubezpieczenia na starość dla wdów i sierót, na wypadek inwalidowstwa i od choroby, o to walczymy i to zdobędziemy, mimo wszelkich krzyków pryncypalskich i wszystkich ankiet biurokratycznych i frommlowskich.

K. N.

Reforma ustawy przemysłowej.

Dzisiaj możemy się zastanowić nad potrzebą i skutecznością ankiet. Wiadomo, że w roku 1893 odbyła się w lecie olbrzymia ankieta w sprawach ustawy przemysłowej. Przesłuchano trzysta kilkadziesiąt ekspertów, których orzeczenia zajęły 1168 stron druku — a w końcu przedłożono teraz projekt ustaw (jako wynik tej ankiety) — projekt, który ułożono ściśle wedle życzeń jednej partyi — partyi drobnego przemysłu, zastąpionej przez Luegera. Widocznie ministerstwo Badeniego trzyma się zasady, by równocześnie drapać i głaskać. Z jednej strony się Luegera nie potwierdziło jako burmistrza wiedeńskiego — więc z drugiej trzeba coś dać.

A że to się stanie kosztem robotników, że ich się krzywdzi temi ustępstwami dla wyzysku — to mniejsza — wszak oni nie mają głosu w radzie państwa, oni brudów wyborczych, nadużyć różnych nie wytkną, zatykać im gęby podarkiem nie trzeba.

Podarek ten — w formie przedłożonej ustawy przemysłowej — daje najpierw ogromne prawa korporacyom przemysłowym, rozszerza przepisy o dowodzie uzdolnienia, ogranicza prawo sprzedaży wyrobów rękodzielniczych w handlach. Myśmy się domagali wolnego przemysłu i handlu — a dobrych szkół fachowych, rząd ogranicza w przedłożeniu swojem handel i przemysł jeszcze więcej, a handel domokrążczy jeszcze dalej zawija w przepisy i paragrafy.

Nadto związek przemysłowych korporacyi przyznano, ale nie dano prawa łączenia się zgromadzeniom towarzyszy.

Ustęp ustawy, zajmujący się towarzyszami i uczniami, ulega niektórym zmianom. Zajmuje się ustawa określeniami ochronnemi, ale są one takie — jak wszystkie tego rodzaju przepisy, jak kto chce, tak je zrozumie.

Zaprowadza ustawa jedno dla nas: *normalny dzień roboczy* w drobnym przemyśle i handlu, oznaczając go jako, dowód postępu naszych ustaw — *na 12 godzin na dobę*. Oto skutek walk naszych i posłuch, jaki nasze żądania znajdują.

Książki robocze zostają jak były — dlatego że wszyscy zastępcy robotników w ankiecie im się sprzeciwiali!

Odpoczynek niedzielny już osobną orzeczony ustawą, o ile naszym życzeniom odpowiadają te przepisy — widzieliśmy.

Ustawa cała stoi na stanowisku ochrony drobnego przemysłu. Ratować chcą go panowie rządzący – choć to kościotrup, co go tylko druty w kupie trzymają. Utrzymaniu jego poświęcają żądania robotników, którym sami słuszność przyznają — ale cóż — nie mogą iść tam, gdzie rozum każe, bo potrzebują głosów Luegerów, więc ich mimo wszystko głaskać muszą.

Póki czas, trzeba nam, poznajomiwszy się dokładnie z przepisami nowego projektu — zwalczać go i wykazywać jego nicość.

K. N.

Przegląd polityczny.

Koło czasu posunęło się znowu o jeden ząb naprzód; ledwo chwila pozostaje do oglądnięcia się po za sobą, do zoryentowania się w tym huczącym, nigdy nie ustającym, wartkim prądzie, niosącym całe społeczeństwo ku nieznanym krainom. Z ogromu codziennych walk i zapasów, z tysiącznych, na pozór nic nie znaczących wypadków wyłania się, niby nić czerwona, walka klas, widać tytaniczne zapasy proletaryatu z bogami spleśniałego porządku społecznego. Coraz silniej i wydatniej rysują się przeciwieństwa klasowe; socyalizm wciska się do wszystkich przejawów duchowego życia i płoszy swem olśniewającem światłem puszczyki reakcyi i głupoty. Odgłos walki proletaryatu z burżuazyą odbija się tysiącznem echem; na horyzoncie życia społecznego po jednej stronie ciemne chmury, ponura noc; po drugiej różowopalca jutrzenka rozrzuca róże lepszej przyszłości — a po fali czasu płynie okręt, na którym mnogie tłumy rzeszy roboczej spoglądają z utęsknieniem ku lepszej przyszłości. Mimo burz, mimo zdradliwych raf dopłyną, muszą dopłynąć do krainy szczęścia... Zorganizowany proletaryat kroczy od zwycięstwa do zwycięstwa i niedługo nastąpi chwila, gdy klęska jego przeciwników będzie zupełną!

Po dwumiesięcznych krzykach panuje głucha cisza w parlamencie wiedeńskim. Jeżeli rzucimy okiem na ubiegłą sesyę, to zobaczymy, że ilość wyprodukowanego krzyku i hałasu stoi w odwrotnym stosunku do rzeczywistych, pozytywnych rezultatów, jakie powinnyby wyniknąć z dwumiesięcznej „pracy“ parlamentarnej. Większość rządząca udowodniła po raz setny swą nieudolność, szef zaś rządu, Badeni, że nie dorósł do wysokości chwili, że jest zwyczajnym, przeciętnym, żyjącym z dnia na dzień politykiem, źle Taaffego naśladującym. Mimowolnie przychodzi na myśl przysłowie: jaki kram, taki pan, – jaki parlament, taki minister. I czegoż dokonał ten »wielki« mąż, ten »genialny« polityk? Nie zatwierdził Luegera, dał kilka przyrzeczeń w sprawie reformy wyborczej, wydał kilka nieszkodliwych okólników, zarzucił parlament na prędce sklejonymi, połowicznymi projektami — i to wszystko. Stylistycznych ćwiczeń szkolnych Gleispacha lub Bilińskiego nikt nie weźmie na seryo, tak samo i przyrzeczeń Badeniego. Co należy sądzić o zdolnościach politycznych Badeniego, najlepiej wskazuje jego zachowanie się wobec deputacyi ruskiej. Pod jednym tylko względem zmienił się Badeni na swoją korzyść: stał się grzeczniejszym. On, który w Galicyi zachowywał się jak jakiś autokrata z Honolulu, targał za włosy pewnego kardynała, tego samego, którego obrzucono niegdyś zgniłemi jajami, tłumił bezwzględnie najmniejszy objaw opozycyi — ten sam Badeni stał się teraz tak słodkim, tak grzecznym! Zasługą to wiedeńczyków; oni wytresowali butnego grafa....

Stanowisko robotników wobec Badeniego jest jasnem. Nigdy nie mieli doń zaufania, a tem mniej teraz. Przewlekaniem reformy wyborczej dowiódł, że jest zwolennikiem metody Windischgraetza. Jego liczne projekta i projekciki, którymi zarzucił parlament, są tylko obliczone na chwytanie naiwnych. Od tego parlamentu robotnicy nie przyjmują żadnych ustaw; ten marny parlament ma tylko uchwalić reformę wyborczą i natychmiast się rozwiązać. Reformy wyborczej, uczciwej i rozumnej żądają robotnicy od Badeniego; za wszystko inne już z góry mu dziękują.

Zupełnie legalnie odbyły się wybory do sejmu galicyjskiego — oświadczył pan Badeni; presyi nie było żadnej, a rząd nie wpływał wcale na przebieg wyborów. — Przyjazny wietrzyk przywiał na nasz stół redakcyjny sprawozdanie starosty tarnopolskiego do namiestnictwa, które rzuca pewne światło na „legalność“ wyborów. Sprawozdanie to brzmi:

L. 118/pr. Wysokie Prezydyum! W myśl reskryptu z dnia.... donoszę wys. Prezydyum, że prawybory dotychczas nieskończone. Jak mi komisarze, przeprowadzający wybory donoszą, wybory odbywają się pod presyą zupełnie nowego stronnictwa chłopskiego, które wzięło sobie za zadanie wybrać posłem tylko chłopa i agituje przy pomocy umyślnych agitatorów włościan i akademików ruskich za ogłoszonym kandydatem Pawłem Dumką z Kopyczyniec, włościaninem o barwach radykalno socyalnych, wrogo usposobionym szlachcie i społeczeństwu polskiemu. Mam jednak nadzieję, że kandydat centralnego komitetu Dr. J. Korytowski zostanie wybranym i *mam już 100 głosów zapewnionych*. — *Zawadzki*. —

Starosta, który »zapewnia« głosy kandy-

Święty wieczór.

Napisał Janko.

Późna godzina w noc. W odleglejszej części miasta wśród ciemności błyszczą okna i drzwi szklane szynku ostatniego rzędu. Na szybach, grubą warstwą pary zmarzniętej pokrytych, żadna sylwetka osób się nie rysuje. Ustał gwar i ruch zwykły godzin wieczornych. Wewnątrz, zaspana i wyziewami wódczanymi odurzona szynkarka sparła głowę na szynkwasie i drzemie.

W kącie drugiej izby szynkownej około pieca żelaznego siedzi spóźnione towarzystwo. Czekają oni, aż policyjna godzina pozbawi ich ciepła, wyziewów drażniących i pogawędki. Ten szynczek, to ich kasyno, schronisko, ogrzewalnia — świat mały, ale rozkoszny po dniu zimowym, pełnym znoju, ciężkiej pracy o głodzie i chłodzie. Jest ich gromadka około ośmiu ludzi, z których każdy chciałby łachmany, jakiemi się okrył, ogrzać najbliżej pieca. Łachmany ogrzać — nie siebie. Wewnątrz tej grubej pokrywy ze szmat, najróżnorodniejszego gatunku, dziur o kształtach fantastycznych łat o całej skali barw, trzyma się ciepło ciała tych biedaków, jak w skorupie lodem ściętej. Przy piecu łachmany takie parują po stopieniu warstwy lodowej i sprawiają, że ciało rozparza się jak w łaźni: nabrzmiewa, czerwienieje, a po wyjściu na mróz ścina się, sinieje i przystępnem się staje wszelkiego rodzaju chorobom. U całej gromadki tych ludzi twarze nabrzmiałe, głos ochrypły, a nieczesany włos i szklane oczy nieludzki wygląd im nadają.

Tak po zaułkach wielkiego miasta tysiące żyje ludzi, zarobników, krórych życie upływa na noszeniu ciężarów, wody, poślednich usługach i przesiadywaniu w szynkach z zabójczem powietrzem.

W najdogodniejszem miejscu, przy ognisku pieca siedzi siwy żyd. Z uwagi na wiek starego, wszyscy mu miejsca tego odstąpili bez zawiści. Niech się stary Szloma ogrzeje; a tuż obok — jeszcze w promieniu najsilniejszego ciepła — stary Maciej. Kiedy ci dwaj ludzie tu sobie siedzibę obrali, nikt nie pamięta, nawet oni sami. Kiedy ich tu braknie, kto ich w gawędzie zastąpi — na myśl nikomu nie przyjdzie. Są, więc dobrze, braknie ich, dzień, dwa, tydzień — ha! gdzieś zamarzł, w najlepszym razie umarł w szpitalu i miejsce jego zajmuje drugi, aby zastąpić ubytek siły roboczej tej części miasta i uzupełnić brak towarzystwa „u Chajki“. Takie miano i wezwanie szynczek nosił.

Gromadka ta ludzi jeszcze z kilkoma nieobecnymi prawie że korporacyą składała. Przy jednaniu zapłaty za jakąś doraźną pracę, przy jej szukaniu ani krzty podstępu, ani czegoś takiego, co się gdzieindziej konkurencyą zowie. Wszyscy omal zarobkiem się dzielili, jeśli się dzielić czem było. Zarobił który z nich mniej za dnia; nie mógł zarobić, bo w krzyżach mu coś strzykało lub nogi kamieniem obległo, to drugi, szczęśliwszy kupił mu wódki kieliszek i przekąskę Tak, bo na więcej „najbogatszego“ z nich nigdy nie stać było. Ci ludzie przez pół życia przekąski tylko spożywali, nie mogąc do syta się najeść. Przekąska na śniadanie, na obiad przekąska i wieczór przekąska, a obok tego wódka.

Połowa tego cechu wyrobników dziennych była chrześcian, a połowa żydów i sporo dowcipu okazałby ten, ktoby z wyglądu według rasy chciał ich podzielić. Te same obrosłe twarze i w brudzie zatarte rysy, stępione opuchnięciem cechy wybitne układu kości twarzowych; ten sam strój żebraczy — nieledwie ten sam język i sposób wyrażania się jednaki. Nędza — niwelatorka upodobniła ich zupełnie, nędza — godzicielka zrobiła z nich braci i naprawdę braćmi byli.

— Dziś u was wielkie święto, Grzegorzu? – zagadnął stary Szloma, rozgrzany pod piecem.

— Eh! odparł Grzegorz, zajęty pilnie okręcaniem nóg szmatami i owięzywaniem krajką nadsztukowaną sznurkiem.

— Święto! święto – prawi jego sąsiad Maciej z opuszczoną na pierś głową i rękami zatkniętemi za pazuchy. — Święto wielkie jest dla panów, albo przynajmniej dla tych, co coś mają. Ale dla nas — czas świąt dawno już minął. A u ciebie święto, kiedy atłasowi żydzi mają „jomtow“? Z bóżnicy wyrzuciliby cię, bo i zapłacić nie miałbyś czem za miejsce i wszy obce by ich oblazły, powiedzieliby, że to twoje i znów wyrzucili. Tak i „u nas“, a za pan brat z dziadami siedzieć mi pod kościołem — co za niewola?

— Masz słuszność — mówi rudy Icek, skrobiąc się w kołtunach pod grubą baranią czapką. Na święto musisz się ubrać, lepiej zjeść, oporządzić — trzeba być porządnym człowiekiem, aby pana Boga chwalić — a my batiary co?

I wszyscy mu wśród śmiechu tej szczerości potakiwali. Grzegórz tymczasem sprowadził do ładu swoje „obówie“, przytupnął nogą jedną i drugą, przyglądał się gdyby bucikom balowym z lakierowanej skóry, poprawił na sobie słomianego pasa i zawołał: Chajciu! — Ale Chajcia zasnęła na dobre. — Chajka! obudź-że się Chajka!

Szynkarka podniosła głowę, powiodła zaspanemi oczyma po gromadce ludzi, ziewnęła raz i drugi i przez zęby mruknęła „batiary psie dusze“.

— Nie marudź Chajciu, jak ci batiary nie w smak, to sprowadź sobie panów, a tymczasem daj wódki — słyszysz? i zaostrzył sobie smak Grzegórz, żując kawałeczek chleba mocno osolony. Gdy przełknął wódkę palącą, wrócił do szynkwasu i zasiadł za stołem wśród gromady.

— Widzisz, Szloma i ty Icku i ty Mor...
mówią, że nam się mesyasz dzisiejszej narod...

datowi szlacheckiemu, namiestnik, który pisze reskrypty do starostów, jak mają wpływać na wybory: — wszystko to jest „zupełnie legalne“. Galicyjska legalność!

„Państwo austryackie podobne jest do maszyny, która porusza się tylko ciągłymi wybuchami gazu. Musiało przyjść do wylewów lat osiemdziesiątych, aby rząd przypomniał sobie, że trzeba rozpocząć regulacyę rzek; potrzeba było strasznych katastrof w Przybramie i Karwinie, aby rząd dał nareszcie ustawodawstwo górnicze; potrzeba było strejku ceglarzy we Wiedniu, aby zobaczono, w jakiej okropnej nędzy żyją robotnicy...“ W ten sposób rozpoczął swą mowę młodoczeski poseł Kaftan przy debacie nad ustawą o inspektorach górniczych. Ma on zupełną słuszność. Co jednak będzie musiało nastąpić, ażeby sfery miarodajne w Austryi wreszcie dały powszechne prawo głosowania?

Za przykładem fabrykantów cukru poszli teraz właściciele kopalń nafty w Galicyi i utworzyli kartel (to jest zmowę), ażeby podnieść cenę nafty. Brutalnym wyzyskiwaczom borysławskim nie wystarcza wyzysk, jakiego dokonują bezczelnie na robotnikach; chcą jeszcze napchać swoje kieszenie wyduszaniem pieniędzy od ludności, używającej nafty. Płace robotników w Borysławiu są możliwie najniższe, ustaw ochronnych nie ma tam wcale, cały zysk zagarniają te pijawki kapitalistyczne, a wszystko to im jeszcze mało. Rej między nimi wodzi osławiony Szczepanowski, znany blagier o patryotyzmie i myśli obywatelskiej. Narodowi blaguje się o patryotyzmie, aby odwrócić jego uwagę od strasznych łupiestw, jakich dokonują na najbiedniejszej klasie ludności. Niechaj tysiące ludu pracującego drożej płacą za naftę, aby panowie Szczepanowscy i jemu podobni wyzyskiwacze coraz większe majątki mieli. Słychać, że rząd zamierza wystąpić przeciw kartelowi; zobaczymy, czy to uczyni.

Dwa smutne wypadki w krótkim czasie boleśnie dotknęły zorganizowany proletaryat: zmarł Leopołd Jakoby i Sergiusz Stepniak. J a k o b y, natchniony piewca doli robotniczej. zagrzewał robotników niemieckich przez długie lata pieśniami swemi, szorstkiemi jak dłoń robocza, porywającemi płomiennym swym zapałem i męską energią, do walki o najświętsze prawa człowiecze. Robotnicy z czcią wspominać będą swego szlachetnego obrońcę. Cześć jego pamięci. Zawistny przypadek pozbawił także życia rosyjskiego rewolucyonistę S t e p n i a k a; pociąg kolejowy na przedmieściu londyńskiem przejechał go na śmierć. Stepniak należał do dzielnej grupy nihilistów, która stawiała odważnie czoło brutalnym zapędom carskiego despotyzmu. Jest on autorem wielu dzieł, z których najbardziej znane jest „Podziemna Rosya“.

Orgie despotyzmu carskiego. W okolicy Lublina urządzili chłopi 13. października 1895 w karczmie wesele. Kilku żołdaków rozpoczęło sprzeczkę ze spokojnie się bawiącymi ludźmi, a gdy im dano należytą odprawę, przywołali całą kompanię wojska. Hyeny w ludzkiej postaci rozpoczęły na bezbronnych chłopów strzelać; d z i e w i ę t n a s t u ciężko zraniono i przeniesiono do szpitala, gdzie wkrótce wyzionęli ducha. Pozostałym przy życiu wytoczono proces i wysłano na Sybir.

Drugi fakt: Socyalista, który wyszedł niedawno z cytadeli warszawskiej, gdzie odsiadywał kilkuletnią karę donosi, że dnia 23. lipca i 8. października 1892 s t r a c o n o dwóch towarzyszy, znajdujących się w więzieniu śledczem, b e z ż a d n e g o w y r o k u s ą d o w e g o! Krewnym, którzy się wypytywali o nich, skłamano, że ich wypuszczono. Wszelkie uwagi o tych okropnych, o pomstę wołających wypadkach, osłabiłyby tylko wrażenie.

Sprawy bieżące.

Zgromadzenie ludowe we Lwowie odbyło się d. 27. grudnia zr. wieczorem w „domu robotniczym“. Obecnych było więcej niż 500 osób; ponieważ w głównej sali było za ciasno, część stała w przyległych pokojach. Przewodniczył tow. M i ę s o w i c z. Pierwszym referentem był tow. H u d e c, który w dosadnych słowach skreślił dzisiejszo położenie polityczne w Austryi. Uderzył na prezydenta ministrów Badeniego za rozmyślne przewlekanie reformy wyborczej i wykazał, jak śmiesznym jest projekt utworzenia piątej kuryi wyborczej, który robotników wcale nie zadowoli. W myśl wywodów tow. Hudeca przyjęto przy końcu zgromadzenia następującą rezolucyą: „Potępiając dalsze przewlekanie reformy wyborczej, zgromadzenie ludowe oświadcza się stanowczo przeciw projektowi hr. Badeniego, wedle którego ma być utworzoną piąta kurya wyborcza i żąda zniesienia wszelkich kuryi przez zaprowadzenie powszechnego, równego i bezpośredniego prawa wyborczego do rady państwa, sejmu i rad gminnych“.

Następnie zabrał głos tow. S z i f l e r, który podniósł, że musimy dążyć do uzyskania prawa wybierania posłów nietylko do rady państwa, ala i do sejmu. Mowca zaznaczył z naciskiem, że dzisiejszy sejm nie jest reprezentacyą ludu, że większość wybranych posłów zawdzięcza swój wybór niesłychanym praktykom: presyi rządowej, kiełbasie i wódce. Sejm jest reprezentacyą szlachty i klas posiadających, które tylko swój interes mają na oku. Dola ludu nic ich nie obchodzi. Wybranych wprawdzie zostało kilkunastu posłów ludowych, ale i na tych przeważnie liczyć nie można, bo są tam między nimi ludzie bardzo niepewni. Mowca stawia następującą rezolucyą: „Poleca się stowarzyszeniu politycz. „Proletaryat“ we Lwowie wniesienie memoryału do sejmu z żądaniem powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania do sejmu, rad gminnych i powiatowych.“

Dalej wygłosił dłuższą mowę tow. Z a r a ń s k i. Mowca uderzył na radę miejską we Lwowie, że przy obradach nad reformą statutu gminnego nie uwzględniła żądań robotników, domagających się prawa wyborczego i do rad gminnych. Natomiast uchwaliła rada prosić sejm o taką zmianę statutu, któraby pojedynczym rajcom zapewniła długoletnie dzierżenie mandatów. Nie chcąc co 3 lata wydawać pieniędzy na kiełbasę i wódkę, proszą rajcy, aby wybory odbywały się nie jak dotąd co 3, lecz co 6 lat. Tow. Zarański postawił następującą rezolucyą: »Wzywa się radę miejską we Lwowie. aby w myśl memoryału, przedłożonego przez »Proletaryat« na d. 29. listopada 1894, zmieniła statut gminny w kierunku powszechnego i równego prawa głosowania«.

W dalszym ciągu zgromadzenia przemówił tow. Ż e l a s z k i e w i c z, który sprzeciwił się wysyłaniu memoryałów, stawianiu żądań itp. Ta droga — sądzi mowca — wcale nie prowadzi do celu. Dzisiejsze sfery rządzące dobrowolnie nic nie dadzą. Należy przeprowadzić organizacyą całego ludu roboczego; zorganizowany proletaryat nie będzie żądał lub prosił. Odpowiedział tow. S c h i f l e r, który wskazał na to, że co do rzeczy godzi się z wywodami poprzedniego mowcy, lecz przy jego wniosku chodzi o to, aby przez wniesienie memoryału zmusić pojedyncze kluby w sejmie do zajęcia pewnego stanowiska wobec reformy wyborczej. Rezolucye postawione zgromadzenie przyjęło. — Tow. Schifler postawił jeszcze wniosek z wezwaniem do komisarzy policyjnych, aby polecili służbie policyjnej na ulicy, by ta nie prowokowała po-

---

nocy. I śpiewają w pieśniach to samo. Ale ponieważ się biednym urodził, więc go żydowscy panowie zamordowali.

— Nu! my czekamy jeszcze na mesyasza — wtrącił Szloma.

— Macie słuszność, ale gdy się go doczekacie, obrońcie go, ażeby i tego nie ubili. My wszyscy biedni jeszcze mesyasza czekamy, ale kiedy on przyjdzie, tego nikt nie wie.

— A ja wiem — przerwał ocknięty Maciej. Ani on żyd, ani katolik nie będzie. Biedny będzie, jak i my biedni, ale mu już panowie rady nie dadzą, bo wszyscy biedni za nim obstaną. A dużo, bardzo wiele jest dzisiaj biedaków. Nie dadzą mu umrzeć, nie pozwolą go ukrzyżować. Wszyscy koło niego staniemy i krzykniemy: »wara od niego!«

— Chajka, podaj wódki staremu Maciejowi — rzekł rudy Icek.

— Urodzi on ci się w biały, jaśniutki dzień, kiedy słonko najwyżej na niebie stoi — nie po nocy, nie, bo ukryliby ci, coby chcieli zawsze mieć u swych nóg biedaków. I będzie to wielkie święto nie nasze, nie wasze, jak dziś, ale wszystkich święto i żydów i lutrów i katolików i jacy tam jeszcze są na świecie. Jeszcze raz nam powiedzą, żeśmy się jak bracia wszyscy kochać powinni i nikt już nie będzie w mocy przekręcić tego kochania, ani powiedzieć »nie«.

— Ja już zapomniałem, jak tam w pisaniu stoi i jaki ten mesyasz będzie — ale jak będzie taki, jak ty go opisujesz, to będzie nasz, wszystkich biednych — dodaje Szloma — czyś mi ty nie brat, albo ja tobie? Głowa ci siwieje, jak mnie posiwiała — i nie zaznamy już co szczęście, nie wiemy, kiedy święto, ani jak je obchodzą. My mamy swoją wiarę: trzymamy sztamę, żyjemy do motyji i razem bijemy pająka po kimce. Lipuj — czy nam tak nie dobrze? Niech się handryczą tacy, co mają o co.

— Słusznie mówi — blatny Szloma! kilku zawołało.

W tem drzwi się otworzyły, gęste kłęby zmrożonej pary jak obłokiem drzemiącą Chajkę otoczyły i do szynku trzech pijanych wtłoczyło się ludzi. Najstarszy z nich był panem majstrem. osobą bardzo szanowaną na przedmieściu, bo kilkunastu ludzi na niego pracowało i bardzo był pobożnym chrześcianinem. Drugi z przybyłych był najbliższą latoroślą pana majstra, a trzeci z nich chciał zostać zaszczepioną latoroślą w familii majsterskiej, kandydat na zięcia — uczciwszy uszy ludzi.

Wszyscy byli po „świętej wieczerzy“ i w drodze na mszę pasterską o północy wstąpili jeszcze »na jednego«, bo mróz był siarczysty. Panie zostały na ulicy, bo do takiej spelunki nie można pań porządnych prowadzić. Panowie zupełnie byli pijani. Wieczerza suta być musiała. Wypili po dwa kieliszki jeden po drugim »na ten mróz przeklęty«.

Wtedy majster, zajrzawszy do drugiej izdebki pod piec, rzekł z oburzeniem:

— Przypatrzcie się tym biedakom, ani u nich wieczoru świętego, ani nabożeństwo im w głowie. Żyją jak bydlęta wśród żydów, pogańskie dusze.

Mówiącemu ślina z ust bryzgała przez wąsiska owisłe, zataczał się po oślizgłej podłodze i złorzeczył spokojnie siedzącym.

— Tacyście wy katolicy? W żydowskim szynku odprawiacie wigilią Bożego Narodzenia? Pogany!

— Tak jak pan majster odprawia, to my nie możemy.

— Pogany...

— Pan dobry katolik — broni się biedak.

— Ksiądz was z ambony wywoła.

— Niech tylko pana chwali — a będzie już dobrze.

— Do piekła pójdziecie!

— A pan w wódce zgorzejesz za życia.

— Za moje pieniądze wódka, batiaru.

— Za to czeladnik pana był tu niedawno. Starczyło mu tylko na wódkę, a śledzia skredytował u Chajki — dogadywał Grzegórz.

— Tato, oni cię obrażają — spostrzegli pijani zięć i syn.

— Tłumić batiarów — krzyknie pan majster.

— Proszę pana, za co? — pośredniczy Chajka — ludzie sobie spokojnie siedzą, niech się pan do nich nie miesza.

— Tłumić batiarów, tych poganów, dalej — woła do syna i zięcia.

Wówczas wstał z gromadki człowiek, co siedział dotychczas, słowa nie mówiąc, z brodą podpartą na stole, wyprostował ciało, aż kości zatrzeszczały, olbrzymie kości u ramion i nóg. Zapytał Chajki, czy pan majster wódkę zapłacił i wskazując napastnikom drzwi, zawołał: »ciąg«.

— Ty poganinie bez wiary — krzyczą panowie pijani — w karczmie siedzisz, gdy się Chrystus rodzi...

— A ja kąpiel sprawię wam, choć dawno po waszem urodzeniu.

— Ty śmiesz bluźnić?! niewiaro!

Kobznij go, Walku — woła ktoś od pieca.

— Szynkowne szczury, włóczęgi.. bezbożniki — dokończył pan majster już na ulicy, bo Walek ustawił ich jednego przed drugim i popchnąwszy ostatniego, wyrzucił jednym zamachem wszystkich za drzwi — dodając:

— Idźcie się modlić.

Wkrótce i Chajka pożegnała swych gości i szynk zamknęła.

Chrześcianie i żydzi udali się do "mieszkania“: wilgotnej, zimnej piwnicy, a spędzając szczury z zgniłego barłogu, pokładli się spać, aby śnić o przyjściu zbawiciela biednych.

wracających ze zgromadzenia robotników. Do głosowania nad tym wnioskiem nie przyszło, ponieważ komisarze oświadczyli, że wniosek ten nie ma związku z porządkiem dziennym zgromadzenia — W końcu przemówił jeszcze tow. K., który opisaniem nieludzkiego postępku lekarza miejskiego dra Schmidta wywołał ogólne poruszenie. — Po zgromadzeniu robotnicy przeciągali głównemi ulicami miasta, śpiewając „Czerwony sztandar“ i wznosząc okrzyki na powszechne prawo wyborcze.

Zgromadzenie robotników piekarskich odbyło się we Lwowie d. 26. grudnia w „domu robotniczym“. Tow. Schifler referował o znaczeniu organizacyi. W dyskusyi zabierało głos kilku mowców, poczem uchwalono, aby usilnie agitować za wciągnięciem wszystkich robotników piekarskich, młynarskich i cukierniczych do stow. zawod. piekarzy. Wolne to stowarzyszenie rozwija się dość dobrze; z przyjemnością zaznaczyć należy, że robotnicy żydowscy garną się licznie do stowarzyszenia.

Poufne zebrania tow. stolarskich i ceglarskich we Lwowie odbyły się przed paru dniami. Na zebraniach tych przemawiali delegaci partyjni. Wszędzie widoczny postęp; uświadomienie socyalistyczne coraz większe. Uchwalono popierać pisma partyjne, energicznie się starać o wydoskonalenie organizacyi zawodowej i pilnie uczęszczać na zgromadzenia ludowe.

W Stanisławowie założyli towarzysze żydowscy stowarzyszenie kształcąco-zapomogowe p. n. „Brüderlichkeit“. Pierwsze walne zgromadzenie nowego stowarzyszenia odbyło się dnia 28. grudnia z. r. Przewodniczącym wybrano tow. Linkiera, zastępcami przewod. tow. Krancbergą i Hornika, skarbnikiem tow. Habera. Prócz tych wybrano jeszcze 10 wydziałowych, 5 zastępców i 3 członków komisyi kontrolującej. — Nowemu stowarzyszeniu życzymy powodzenia.

„Nowy Kolejarz“, dwutygodnik ekonomiczno-społeczny funkcyonaryuszy kolejowych, zaczął wychodzić we Lwowie. Zaznaczywszy w słowie wstępnem, że „przemożna i coraz bardziej wzmagająca się potęga kapitału wytworzyła anormalne stosunki ekonomiczno-społeczne, polegające nu nierówności klas i stanów“ — przyrzeka „Nowy Kolejarz“ walczyć“ przeciw obecnemu systemowi, który ciężarem swym przygniata dziś cały stan urzędników kolejowych i utrudnia mu nie tylko byt materyalny i stanowisko społeczne, lecz zasłania mu wyższe, ideal ne cele życia i przytłumia wszelkie porywy do emancypacyi«. Nie mając odwagi otwarcie przyznać się do zasad socyalno demokratycznych, powiada „Nowy Kolejarz“, że jest zwolennikiem idei radykalno-demokratycznych i że bieżące sprawy społeczne z tego stanowiska będzie omawiał. Na razie obojętne nam, jaką nazwę „Nowy Kolejarz“ daje swoim zasadom, byle tylko uczciwie w myśl wyżej przytoczonych zapatrywań bronił kolejarzy przed wyzyskiem ze strony zarządu kolejowego, byle przyczynił się do zwalczenia dzisiejszego nędznego ustroju społecznego. — „Nowy Kolejarz“ powstał w miejsce krakowskiego „Kolejarza“, który zapewne już wkrótce przestanie wychodzić. Krakowski „Kolejarz“ znajduje się w złych rękach ludzi, którzy z kolejarzami nie mają nic wspólnego, a na nich interesa chcą robić. Dlatego kilku energiczniejszych urzędników kolejowych odmówiło „Kolejarzowi“ swego poparcia i rozpoczęło wydawnictwo „Nowego Kolejarza“ we Lwowie.

„Słowo Polskie“, nowe codzienne pismo urodziło się we Lwowie w wigilię narodzin Chrystusa. Z wyraźnym programem „Słowo Polskie“ się chowa dyplomatycznie, a mówi, że środek trzymać będzie między zapleśniałym konserwatyzmem, a radykalizmem socyalnym, *Just milieu* — najwygodniejsza pozycya. Można się wahać na prawo (zapleśniały konserwatyzm), kiwnąć się można drugi raz na lewo (ku radykalizmowi). Taktyka ludzi, którzyby chcieli, a nie mogą; nie chcą, a muszą; zdaje im się, a nie są pewni. *Just milieu* — oto schronisko stronnictwa w społeczeństwach spóźnionych w cywilizacyi; bo tam, gdzie ona dojrzała, tam nie ma środka, tam są tylko strony walczące: posiadający wrogowie nieposiadających. Wszystko co po środku wymiera; a u nas zrywa się do lotu dopiero. Spaźniamy się, pp. demokraci z „Polskiego Słowa“, i jeśli chcecie »bronić słabych, łagodzić skutki nierówności społecznych, zapobiegać upadkom materyalnym i moralnym«, musicie koniecznie stanąć po stronie słabych, a nie po środku. Nienawiści, jeśli już nie chcecie szerzyć (jak konserwatyści i klerykali), musicie nienawiść odpierać (jak radykalni socyaliści). Inaczej zawiśniecie w obłokach jak Twardowski: za mało święty, aby do nieba się dostać, za mało grzeszny, aby poszedł do piekła. Taki los czeka pp. z „Słowa Polskiego“ w wygodnym środku.

Konferencya zachodnio-galicyjskiego i szląskiego okręgu agitacyjnego partyi naszej, odbyta w Krakowie na d. 26. zm., oświadczyła się przeciw projektom reformy wyborczej hr. Badeniego i zalecila dalej energicznie walczyć o powszechne i równe prawo wyborcze. Uchwaliła polecić towarzyszom na prowincyi tworzenie miejscowych komitetów agitacyjnych i kółek mężów zaufania wszędzie tam, gdzie komitety takie jeszcze nie istnieją. Postanowiła organ partyjny „Naprzód“ nadal wydawać co tygodnia i sprzedawać po dotychczasowej cenie. Dla pokrycia niedoborów w kasie partyjnej uchwalono nałożyć na członków partyi podatek 1 ct. tygodniowo. W celu skuteczniejszej propagandy zasad socyalistycznych, postanowiono wydać popularną broszurę, objaśniającą program partyjny. Polecono komitetowi krakowskiemu, aby porozumił się z komitetem lwowskim w sprawie uregulowania wydawnictwa „Światło“. Uchwalono częściej zwoływać poufne zebrania, celem politycznego uświadamiania szerszych mas robotniczych. W obec ks. Stojałowskiego postanowiono zajmować takie same stanowisko jak w obec każdego, kto nie jest członkiem partyi naszej. Konferencya uchwaliła w końcu wystować pismo z życzeniami do zjazdu ruskiej partyi radykalnej we Lwowie.

Zjazd radykałów ruskich.

I. Dnia 29. grudnia zr. zjechali się przedstawiciele ruskiego stronnictwa radykalnego z 25 powiatów i obradowali w sali „domu robotniczego“. Porządek dzienny zmierzał do zmiany programu zasad, który wypracowany był przed 5 laty; do wypracowania programu organizacyi. Oprócz tego zjazd miał wysłuchać sprawozdania z ruchu, ze stanu pisma »Hromadzki Hołos«, postanowić sposób zbierania funduszów i ich użycia. Z agitacyi radykalnej wśród chłopów zdawało sprawę kilkunastu delegatów — tudzież przedstawiciele kół rad. młodzieży uniwersyt. w Wiedniu i Krakowie.

W ostatnich czasach i to wskutek ruchu wyborczego pozyskano powiaty, o których nawet nie myślano dotychczas, jak Dobromil. Chłopi są bardzo podatni do propagandy, brak tylko uczuwać się daje sił agitacyjnych inteligentnych, a praca dorywcza wśród wakacyi szkolnych nie wystarcza. Pokucie tylko ma odpowiednie siły chłopskie do agitacyi i propagandy. Ruch wyborczy jesienią z. r. dodatnio wpłynął na grupowanie się około stronnictwa radykalnego, — nawet i tam, gdzie kandydaci przepadli. Chłopi wzburzeni postępowaniem władz. Delegaci stwierdzają, że do walki wystąpiły jakotako zorganizowane stronnictwa: radykalne silniejsze i moskwofilskie słabsze, które na całej linii uległo. Inne stronnictwa ruskie jako takie odwagi wystąpić nie miały. Chłop garnie się do radykałów jako swych obrońców. Spółki gospodarcze są i powinny być środkami agitacyjnymi, pismo partyjne dopełnić ma reszty i czytelnie po wsiach. Czytelnie stronnictwa narodowego są pożyteczne i nie należy ich zwalczać, lecz reformować.

»Hromadskij Hołos« ma 510 odbiorców stałych i jest pismem utrzymującem się z przedpłaty. Liczba przedpłacicieli wzrasta ciągle. „Hr. Hoł“ jest poczytniejszy niż „Chliborob“ dawny i na mniejsze prześladowania wystawiony, bo sprawami religii się nie zajmuje. Dochodzą listy do redakcyi z prośbą o posłanie numerów dla nieumiejących czytać, „bo znajdzie się ktoś, kto odczyta przedpłacicielowi“. Popołudniu obradowały komisye: dla rewizyi programu zasad i ułożenia programu organizacyi.

Na wieczornem pełnem posiedzeniu przyjęto program organizacyi en bloc. Program jest ten sam, co dla organizacyi partyi soc. demokratycznej, z małą różnicą, że zarząd główny może zrazu mianować mężów zaufania na powiaty, a oni mają zorganizowawszy powiat żądać wyboru i druga, że do głównego zarządu wchodzą Ukraincy bez wyboru.

O programie zasad pomówimy obszerniej w następnym numerze.

Przodłożone wypracowanie komisyi nie zadowoliło zjazdu. Były wnioski, aby odroczyć ostateczne wypracowanie do następnego zjazdu po wyczerpującej dyskusyi w pismach. Na zawadzie stanęła ta okoliczność, że od posłów chłopskich pp. Nowakowskiego, Ostapczuka i Okuniewskiego miano odebrać przyrzeczenie, że w myśl programu radykalnego mają w sejmie teraźniejszym występować. Nad programem więc i jego dokładną stylizacyą pracuje komisya, gdy niniejszy numer znajduje się pod prasą.

Z ogólnych rozpraw nad projektem programu wyjmujemy następne.

Większość delegatów była zdania, aby niniejszy program który nie ma się dzielić na maksymalny i minimalny, niedwuznacznie wychodził z zasady kolektywizmu i żądał »unarodowienia« (?) ziemi, unikając wyrażeń, któreby wspólność jaką z socyalizmem choćby formalnie cechować miały.

Przeciw temu wystąpił ostro z mniejszości dr. Okuniewski poseł sejmowy, twierdząc, że dzisiejszy sposób gospodarki państwowej, gminnej (wywłaszczanie na cele publiczne) i przepisy policyjne sprowadzą wspólną własność. Należy radykałom dążyć do zmian, które zdolni są przeprowadzić, conajmniej mieć wpływ na wprowadzenie tych reform. Należy radykałom zająć się tylko sprawami dnia bieżącego (Okrzyk: moczeniem konopi!). Dr. Okuniewski uczuwa nię obrażonym i po kilku fertycznie przedstawionych przykładach z prawa i historyi rzymskiej i francuskiej, opuszcza salę demonstracyjnie. Za nim pociągli dwaj chłopi posłowie. Dr. Trylowski z werwą piętnuje tchórzostwo posybilistyczno-oportunistyczne i oklaskiwany często, nawołuje śmiało do radykalizmu, który powinien mieć odwagę wystąpić jasno z zasadami kolektywizmu.

Nie możemy się powstrzymać od jednej uwagi: jakim zwyczajem parlamentarnym żąda się od posłów chłopskich, niby radykalnych, wyznania wiary i przyrzeczenia po wyborze, po wyborze dokonanym siłami radykalnemi?

Pisma powitalne nadeszły od organizacyi socyalno-demokratycznej zachodniej Galicyi, od tow. Hankiewicza; imieniem organizacyi wschodniej powitał zjazd tow. Kozakiewicz.

Wydawca: Kornel Żelaszkiewicz. Z drukarni Z. Golloba we Lwowie. Odpow. redaktor: Karol Ladra.